

Redaktor naczelny:  
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro  
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1  
w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter  
(sklep), otwarte od godz. 8 rano do  
7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:  
w Lwowie na prowincyi za granicą  
1 zł. 50 ct. 2 zł.  
4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.  
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we  
Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Ko-  
pernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciboński 30 rue  
de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein &  
Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudo-  
Messe Seilerstraße 2 — A. Oppel Grünengasse 13  
— M. Dukes Nachf.: Max. Angenfeld & Emarich  
Lechner Wollzeile 6 Schallek Wollzeile 11 i J.  
Dunenberg, I. Wollzeile 19 — w Hamburgu: A. Stei-  
ner, w Frankfurtu: n. M. Haasenstein & Vogler i  
G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann  
& Freudent.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na je-  
den numer wiersz drukiem lub jego  
miejscem 10 ct. — Nadzwyczajne za wiersz lub jego  
miejscem 30 ct. — Głosy publicystów za wiersz lub  
jego miejsce 5 ct. — Prywatna korespondencya  
3 ct. od wiersza.

## Próby ugodowe.

Lwów 16 września.

Wybuch radości *Słowa Polskiego* i se-  
mickiej prasy niemieckiej z powodu powola-  
nia br. Chlumetzkiego do akcyi politycznej a  
zjad obudzonej nadziei, że dzisiejszy rząd  
może być wkrótce zastąpiony rządem o prze-  
wadze opozycyjnej niemieckiej, były, jak się  
dziś okazuje, co najmniej przedwczesne.

Od pierwszej chwili powątpiewaliśmy,  
czy audyencya br. Chlumetzkiego u cesarza,  
może mieć równorzędne znaczenie z misją,  
która swego czasu powierzona została dzie-  
śniesiemu premierowi rządu węgierskiego. Po-  
wątpiewaliśmy w równorzędność tej akcyi,  
gdyż pomiędzy stosunkami, które swego cza-  
su istniały w izbie węgierskiej, a dzisiejszą  
sytuacją polityczną w Austrii zachodzą o-  
gromne różnice.

Na Węgrzech ohodziło wprost o usunie-  
cie br. Banffiego, który i stał się niewygo-  
dnym wielu aspirantom do władzy i w dzia-  
łaniu swem byłby ostatecznym przeszkodą. Na  
Węgrzech chodziło dalej o to, aby z usunie-  
ciem Banffiego złać jednocześnie wpływ i  
znaczenie Kolomana Tiszy i jego partyi któ-  
rej br. Banffy w pierwszym rządzie zawdzię-  
czał wielkość swą polityczną.

Tam więc konflikt parlamentarny miał  
znaczenie ściśle osobiste, a walka odbywała  
się jakby w rodzinie własnej o pierwszeń-  
stwo a raczej o władzę, podczas gdy rewo-  
lucya parlamentarna Niemców i ruch wśle-  
dzących rozkładowych elementów, rewolucyę tę  
wspierający, ma zupełnie inne cele, a tem  
samem i inne znaczenie.

Pod hasłem *den Deutschen kann in Oester-  
reich nichts schlechtes geschehen*, rzucał się na-  
rodowcy niemieccy do walki awanturycznej,  
stawiając jako program, że w Austrii muszą  
wyłącznie Niemcy rządzić i być narodem u-  
przywilejowanym. Niepomni ustaw konstytu-  
cyjnych, których sami byli twórcami, niepo-  
mni faktu, że tworzą zaledwie jedną trzecią  
całej ludności w państwie, zaślepieni namię-  
tnością i pychą narodową, którą w dodatku  
prasa żydowska do celów własnych z perfi-  
dją władowała rasie semickiej stale wyży-  
skując, doprowadziła furja niemiecka stosunki  
polityczne w Austrii do stanu, który ma  
wszelkie znamiona rozkładu przedrewolucyj-  
nego. Czyż jest więc możliwem, aby w da-  
nych okolicznościach br. Chlumetzki mógł  
się podjąć i przeprowadzić pacyfikacyę, za-  
dowodoli zatem obstrukcyę niemiecką bez  
sprowokowania do gwałtownej walki Czechów  
i Słowaków? Czy wogóle każdy gwałtowny  
zwrot na lewo nie byłby wprost polityką a-  
wanturyczną?

Na pierwsze pytanie z całą stanowczo-  
ścią musimy odpowiedzieć: nie, na drugie z  
równą stanowczością: tak.

Trzeba poprostu nieznad warcholów, sto-  
jących na czele różnych grup opozycyjnej  
niemieckiej, aby oddać się złudzeniu że z tych  
rozruchanych i samolubnych elementów da  
się wytworzyć większość, zdolną do zastępy-  
wania interesów państwa. Trzeba być dzie-  
ciakiem politycznym, aby wierzyć w to, że ka-  
żdy inny maż stanu byle nie hr. Thun, la-  
twiej sprostałby zadaniu.

Zapewne można zadowolić chwilowo ob-  
strukcyę, znosząc rozporządzenia językowe i  
przyjmując znany program zjednoczonej opo-  
zycyi niemieckiej, czego chce *Neue fr. Presse*  
a w czem ją popiera *Słowo Polskie*. Lecz py-  
tamy, czy rząd, któryby wszedł na tę dro-  
gę, nie doprowadziłby państwa do katastrofy,  
wywieszając sztandar: że w Austrii buntem  
dochodzi się do wszystkiego, ba nawet do naj-  
większego pokrzywdzenia drugich. Zniesienie  
rozporządzeń językowych, bez zastąpienia ich  
innym postanowieniem, normującym równo-  
uprawnienie językowe w Czechach i na Mo-  
rawii, byłoby niżej innem jak tylko speł-  
nieniem kaprysu furji niemieckiej, z jedno-  
czesnem podeptaniem praw narodu czeskiego,  
przynanych temuż konstytucyjnie.

Dzięki żydowskiej prasie i *Słowu Pol-  
skiemu*, zaledwie mały procent czytającej pu-  
bliczności zna treść rozporządzeń językowych  
Gautechowskich. Wmówiono w masę, że za-  
wierają one postanowienia, krzywdzące Niem-  
ców, co jest fałszem wierutnym.

Utyskiwania niemieckie ściśle rzeczowe,  
streszczają się jedynie w tem, że w całym  
królestwie czeskim wolno do władz wnosić  
podania w języku czeskim i bronić przed  
sądem po czesku — oto wszystko. Przyna-  
nie więc równouprawnienia językowiczek-  
mu, datujące się faktycznie od r. 1880, to jest  
od rozporządzeń Strehmayerowskich, jest je-  
dynym tłem buntu, który zburzył życie pa-  
lamentarne w Austrii, wywołał odszczepień-  
stwo od kościoła katolickiego i doszedł wprost  
do zbrodni stanu.

Gdyby inny naród w Austrii częstą  
tylko tych zbrodni popełnił, wszelkie możli-  
we kary uważałaby prasa żydowska za małe  
i nie nie znaczące. Obstrukcyi atoli niemie-  
ckiej wolno wszystko — i tem się tłumaczy  
owo głośne hasło *den Deutschen kann in Oester-  
reich nichts schlechtes geschehen*.

A tolerowanie buntu, nie jest jedynie  
dziełem decydujących a dzierżących władzę  
czynników; zawiła tu niemało i większość  
parlamentarna. Ona, to nierozumiejąca istoty  
furji niemieckiej, zresztą dającą się bałamu-  
cić prasie żydowskiej, przy każdej sposobno-  
ści czyniła ofiarę i z ludzi swoich i powiemy  
nawet z godności własnej, byle złożyć do-  
wód, że pragnie zgody i unika walki. A jak-  
że wszelkie w tej mierze czynione awansy i  
uprzejmości, tłumaczyła sobie obstrukcyą? Oto  
zawsze tylko niemocą prawicy i apelem do

swey armii o nieustawianie, ba nawet o za-  
strzeżenie walki.

To był dotąd istotny sukces ustępstw  
dla furji niemieckiej. A i dziś, gdy br. Chlu-  
metzki krztał się wśród niemieckiej wierno-  
konstytucyjnej wielkiej własności a partya  
niemiecko katolicka radzi nad sposobem przy-  
wrócenia porządku w parlamencie austrija-  
ckim: czynione są w Wiedniu ogromne przygo-  
towania do tłumnych pochodów ulicznych po  
Wiedniu, które zdaniem przeciwników buntu, je-  
dynie są zdolne obalić rząd hr. Thuna i oddać  
władzę w ręce opozycyi.

Pragniemy szczerze, aby akcyja ugodo-  
wa, podjęta przez niemiecką partyę katoli-  
cką, niewieńczoną została pomyślnym rezul-  
tem, czy jednak nieokaże się ona równie bez-  
skuteczna jak wszelkie inne dotychczasowe  
mamy pełną obawę.

Z chwila, gdy radykalizm zawiął nad  
opozycyją, gdy centrum armii prowadzi pan  
Funke, Gross i Bärnreuther a na skrzydłach  
operują z jednej strony Daszyński i Verkauf  
a z drugiej Wolf i Schönerer, tam rozważa i spo-  
kój, bodaj że zwyciężyć nie mogą, gdyż w tym  
razie musiałaby w pierwszym rzędzie spaść  
służna kara na przewódów, którzy na sta-  
nowiskach zajętych tylko tak długo utrzymał  
się mogą, póki ludność niemiecka nie uspo-  
koi się i nie ujrzy, jak była oszukiwana.

## Nowi biskupi ruscy.

Lwów 16 września.

Cicho i skromnie, z ograniczeniem nie-  
mal tylko do obchodów, przepisanych rytua-  
łem, obejmują zarządy swoich diecezyj dwaj  
nowomianowani biskupi ruscy: ks. metropo-  
lita Kuilowski i biskup stanisławowski ks.  
Szeptycki. A jednak ojmujemy to wszystko, że  
intronizacya dwóch takich władcyków ru-  
skich, jest wypadkiem niepośledniej donio-  
słości zarówno dla unii Rusi ze światem ka-  
toliczkim i z zachodnią cywilizacyą, jakoteż  
dla wewnętrznych dziejów naszego kraju,  
a wreszcie dla sprawy narodowej — ruskiej  
i polskiej...

Czyż może — pisząc te słowa, mamy na  
myśli jakąś propagandę polityczną, którą  
meliby prowadzić nowi biskupi ruscy?

Z pewnością nie! Owszem sam ks. me-  
tropolita Kuilowski na wstępie do urzędowa-  
nia oświadczył stanowczo i najdobitniej, że  
do polityki mieszać się nie chce i że nie u-  
waża, jakoby polityka jakąkolwiek była dla  
duchowieństwa pożyteczną. Z rozmaitych  
szczebli faktów można wnosić, iż no-  
wy władca stanisławowski również zamierza  
trzymać się zdaleka od polityki partyi ru-  
skich.

Słusznie atoli zwrócić na to uwagę or-  
gana romanczukowskiej „konsolidacyi“ poli-

tycznych stronnictw ruskich, iż właśnie ta  
okoliczność, że nowi biskupi ruscy do partyj-  
nych komeraży mieszać się nie chcą i z pe-  
wnością nie będą, stanowi fakt najbardziej  
znamienny, wedle którego przyszłe poko-  
lenia zapewne całą ich działalność będą są-  
dziły.

Opinia publiczna przyzwyczaiła się u  
nas od pół wieku przeszło w hierarchi ru-  
skiej cerkwi unickiej widzieć także zwierz-  
chników i kierowników różnych ruskich stron-  
nictw politycznych. I nieraz dochodziło do  
tego, iż z poza naczelnika stronnictwa, przy-  
ozdobionego mitrą, prawie nie widać było  
biskupa.

Każdy jego krok, każdy akt cerkiewny  
czy społeczny, dokonany pod jego znakiem,  
nacechowany był tendencją partyjną, która  
mu zapewniała popularność i uwielbienie u  
jednych stronnictw, a śniagała nań gromy  
zawiesi i oburzenia ze strony przeciwników  
jego polityki. Nazwiska dostojników duchow-  
nych stawały się tym sposobem hasłami nie-  
pokoju w kraju, były nieraz symbolem  
wstrętnych intryg. A że od głowy ryba  
śmierdzi, więc od głowy przenikał duch nie-  
pokoju i intrygi przez całą masę duchowień-  
stwa unickiego w naszym kraju, poddaawł je  
terroryzmowi rozmaitych graczy partyjnych,  
podkopywał jego powagę i jego wpływ.

Czyż można się dziwić, że obecnie wszyst-  
kie osobistości poważniejsze myślące w szere-  
gach duchowieństwa ruskiego starają się wy-  
cofać z pola walki stronnictw politycznych i  
pragną cały kler oswobodzić z pod jarzma  
zależności od owych wielkich ludzi do ma-  
łych interesów, którzy kierują „wielką“  
polityką tak licznych partyi ruskich! Tyle wła-  
śnie jest partyi, ilu jest kardynałów na je-  
nerałów w obozach ruskich. Czyż to rola go-  
dna duchowieństwa być w ich ręku ślepego  
narzędzia stronnictwowych wichrów?... Nie też  
dziwnego, że całe poważniejsze i rozwa-  
żniejsze duchowieństwo ruskie rade wita no-  
wych władcyków, których przeszłość cała rę-  
czy za to, że i sami nie oddadzą się terory-  
zmowi gazet partyjnych lub komendzie prze-  
wódów stronnictw i koteryi politycznych,  
i potrafią skutecznie pracować nad tem, aże-  
by także i ogół podwładnego im kleru utrzy-  
mać na poziomie wyższym ponad owe in-  
trygi i marne ambicje.

A jedna jeszcze jest choroba rozpleniona  
i zakorzeniona w masach unickiego kleru  
w Galicyi — choroba wstrętna i nader szko-  
dlwa. Jest to zaraza fałszu.

Ohydna rola, jaką kupieni za pieniądze  
unicy księża z Galicyi odegrali w tępieniu  
unii prz-z Moskali na Podlasiu, pełna fałszu  
i kłamstwa polityka takich Litwinowiczów  
lub Romaszuków, zmieniających deklaracyę  
„pryncypialne“ wedle potrzeby, jak brudne  
koszule, a wreszcie do dziś otwarcie upra-  
wany w szerokiej kołach unickiego duchow-

wieństwa ruskiego w Galicyi kult sprzedaw-  
czyków w guście Iwana Namnowicza — o-  
czego mieliśmy niedawno przykład we Lwowie  
podczas obchodu 25-lecia moskalofilijskiego  
„Towarzystwa Michała Kaźkowskiego“ —  
wszystko to są objawy niezdrowe, które z  
charakterem uciążliwym i szkodliwym swoje  
dostojństwo duchowieństwa katolickiego ka-  
dną miarą pogodzić się nie dadzą. Sp. księda  
kardynał Sembratowicz męnie i z poświęce-  
niem podjął walkę z ową zarazą fałszu, nur-  
tującą w masie duchowieństwa ruskiego.

Z usposobienia oboym będąc polityce,  
popenił jednak ten błąd, że wniósł się  
osobiscie w wir walk partyjnych — a na tem  
polu wywódceni gracze stronnictw *Dika*, *Ha-  
lyczanyna* i radykałów wzięli nad nim górę.  
I kilka razy udało się im porwać niemal cały  
kler do jawnego buntu przeciwko metropo-  
licie i biskupom.

Otóż zdaje się, że nauce ciężkim i  
przykre doświadczeniem s. p. księda kar-  
dynała Sembratowicza, nowi biskupi ruscy  
w żadne kompromisy z partyami politycznymi  
podejrzanej ortodoksyi katolickiej wdawać  
się nie zechcą i potrafią także wymanowpo-  
wać ogół duchowieństwa z pod ich wpływu.

Zacnie się może nowa era w działaniu  
katolickiego duchowieństwa ruskiego w na-  
szym kraju — ale nie „nowa era“ w znacze-  
niu Romanczuka! Zginie obłuda, zginie *grae-  
ca fides* w sercach katolików greckiego obr-  
ządku a zakwitnie religijność szczerą, szczyt-  
nie pojęta miłość narodowych ideałów! W po-  
koju, miłości i prawdzie, na gruncie zasad  
katolickich i kultury prawdziwej wzmoże się  
ruch narodowy ruski w naszym kraju, ożywi  
się sztuka i literatura, zakwitnie oświata i  
nucyowanie w narodzie ruskim, promieniące  
światłem rzetelnego postępu w duchu chre-  
ścijańskim i katolickim — daleko, daleko —  
może o wiele dalej, niż sięgała dzisiaj grani-  
ce Unii...

Do takiej zbożnej pracy, do takiego  
szczonego trudu, niechaj Bóg użyty siły  
nowym władcykom jak najdłużej *uo mnożęja  
lita!*

Unia celna Niemiec, Holandyi Belgii i Szwajcaryi.

Lwów d. 16 września.

Ostatniemi czasy ozwały się w Ho-  
landyi głosy za unią celną z Niemca-  
mi. Myśl tę podjęto zaraz w Belgii i  
Szwajcaryi jako odpowiednią i pożądaną.  
W Niemczech wywarły te głosy wrażenie  
arocyprzejemne, są bowiem dowodem, że da-  
wna podejrzliwość przeciw Niemcom ustaje  
i już będzie można pomówić o zbliżeniu się  
przyjaźnielskiem. Najwyższe zaś sfery niemie-  
ckie myśl ta wprawiła w zachwyt, chociaż  
się z tem mało wydawały, bo to przecie rzecz

## Po drogach czasu.

Powieść H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Pozostawiona na środku galeryi Unia  
zaczęła jeżować.

Po krótkim wysiłku wylamałem drogę i  
tym sposobem zaopatrzyłem się w broń do-  
stateczną przeciw Morlokom. A bardzo pra-  
gnąłem zabić kilku z nich.

Przyszła mi myśl, że taka chęć mordo-  
wania własnych potomków jest rzeczą nie-  
ludzką; lecz w żaden sposób nie mogłem  
wzbudzić w sobie uczucia ludzkości dla tych  
istot. Tylko obawa pozostawienia Unii i prze-  
konanie, że gdybym zaczął uśmięczać pragnie-  
nie morderstwa, mogłaby uciec na tem  
moja maszyna, były jedynymi powodami, po-  
wstrzymującymi mnie od udania się wprost  
do galeryi i rozpoczęcia walki z temi zwie-  
rzętami.

Tak, z drgiem w ręku i prowadząc  
Unię ręką drugą, wyszedłem z tej galeryi i  
wkroczyłem do jeszcze większej, która na  
pierwszy rzut oka przypominała kaplicę woj-  
skową, przybraną w sztabowy podarte. Za-  
chmanami temi były wiszące ze wszystkich  
stron szerniałe szcążki książek. Od wieków  
były one w takim stanie i utraciły nawet  
ślady druku. Ale gdzieś tam widać było

jeszcze pogięte okładki i kłamy metalowe,  
świadczące o istnieniu niegdyś książek.

Gdybym był literatem, mógłbym tu po-  
wiedzieć kilka słów o próżności wszelkiej am-  
bicyi. W tych opuszczonych resztkach zbut-  
wiałego papieru najbardziej uderzył mnie  
obłężny wydatek bezużytecznej pracy. Trzy-  
znaję się, że w tej chwili przyszły mi na  
myśl „Rozprawy filozoficzne“ i siedmnaście  
moich broszur w różnych sprawach nauko-  
wych.

Po szerokich schodach weszliśmy do  
sali, będącej niegdyś galeryą chemii techni-  
cznej. Miałem nadzieję odkryć tutaj co cie-  
kawego. Galerya ta, z wyjątkiem jednego  
miejscza, gdzie dała się zapadła, była zachow-  
wana dobrze. Pośpiesznie podszedłem do je-  
dnej z witryn pozostawionych w całości i zna-  
lazłem w niej pudełeczko z zapalnikami. Spró-  
bowałem jedną. Były dobre, nawet nie wil-  
gotne.

Uradowany, zwróciłem się do Unii i  
zawolałem:

— Tańcou!

Teraz miałem w rękach doskonałą broń  
przeciw Morlokom.

I ja także na grubym i miękkim dywa-  
nie pyłu w tem muzeum opuszczone, gwi-  
żdząc wesoło, wykonałem ku wielkiej radości  
Unii rodzaj jakiegoś tańca, prawdopodobnie  
mego własnego wynalazku.

Znalezienie pudełeczka zapalników było wy-  
padkiem niezmiernie dla mnie szczęśliwym.  
Nadto, odkryłem rzecz jeszcze dziwniejszą,  
mianowicie kamforę. Znalazłem ją w naczyn-  
niu szklanem, zamkniętem hermetycznie. My-  
ślałem z początku, że to wosk biały, więc

rozbiłem naczynie, lecz po zapachu przekona-  
łem się, że była to kamfora. Tak więc, gdy  
wszystko wokół rozkładało się, ta substancya  
lotna przypadkiem przeżyła inne, może o całe  
tysiące lat... Miałem ochotę rzucić ją, lecz  
przypomniałszy sobie, że kamfora pali się  
pięknie, jasnym płomieniem i że można  
z niej zrobić świecę, schowałem do kieszeni.  
Nie znalazłem jednak żadnej materyi wybu-  
chowej, ani żadnego środka, mogącego uła-  
twić mi wysadzenie drzwi bronzowych. Tym  
sposobem drogę żelazny pozostał jedyną moją  
bronią. Niemniej jednak opuściłem galeryę  
bardzo zadowolony.

Nie potrafię opowiedzieć wam całej hi-  
storyi tych długich kilku godzin popołudnio-  
wych. Musiałbym czynić zbyt wielki wysiłek  
pamięci, ażeby zdać wam szczegółowo sprawę  
ze wszystkich co wówczas widziałem.

Przypominam sobie długą galeryę z róż-  
ną zardzewiałą bronią i moje wahanie się,  
czy pozostać z maczugą, czy też wziąć topór  
lub szpadę... Ale nie mogłem ich zabrać, a  
przytem uważałem, że mój drog żelazny bę-  
dzie skuteczniejszy przy wyważaniu drzwi.

Była tam wielka ilość strzelb, pistole-  
tów i karabinów, po większej części niezda-  
tynych do niczego, ale niektóre z nich, zrobio-  
ne z jakiegoś nieznanego mi metalu, były  
jeszcze w stanie niezłym. Lecz z nabojęw i  
prochu pozostał tylko pył...

Jeden róg tej galeryi spoczywał w gru-  
zach — jak wskazywały ślady — wskutek  
pożaru, wywołanego prawdopodobnie przez  
jakiś środek wybuchowy.

W innem zaś miejscu urządzona była  
wielka wystawa bożków polinezyjskich, me-

kykańskich, greckich, fenickich i rozmaitych  
innych, zebranych ze wszystkich stron kuli  
ziemskiej. Nie mogłem oprzeć się pokusie i  
na nosie jakiegoś potwora pochodzącego z  
Ameryki południowej, wypisałem swoje na-  
zwisko.

Ciekawość moja, w miarę zbliżania się  
wieczoru, słabła coraz bardziej. Obojętnie  
przechodziłem z galeryi do galeryi i mija-  
łem przedmioty, w różnym stanie zachowa-  
nia, najczęściej stopy rdzy tylko, lub li-  
gnitu.

W jednym miejscu spostrzegłem model  
kopalni cyny i wypadkiem, w skrzynce zam-  
kniętej hermetycznie, znalazłem dwa naboje  
dynamitu.

Krzyknąłem: Eureka! i z radości roz-  
biłem szybę witryny. Lecz w tej chwili w  
umyśle moim zrodziło się niedowierzanie.  
Udałem się więc do malej galeryi bocznej i  
zrobiłem próbę.

Nigdy jeszcze nie doznałem zawodu tak  
przykrego, jak w owej chwili, gdy po pięciu  
dziesięciu, wreszcie piętnastu minutach oczek-  
kiwania wybuch nie nastąpił.

Rozumie się, były to tylko modele, cze-  
go powinienem był domyśleć się od razu,  
znajdując je w takim miejscu. Sądzę je-  
dnak, że gdyby to były naboje rzeczywiste,  
to bez namysłu pobiegłbym natychmiast do  
Sfinksa, wysadził w powietrze drzwi bronzowe  
i odebrał moją maszynę.

W pałacu tym, pomiędzy galeryami, tra-  
filimy na mały dziedziniec odkryty, w któ-  
rym na trawniku rosły trzy jakieś drzewa,  
pokryte owocami. Usiedliśmy i posiliłmy się  
niemi.

Gdy słońce miało zachodzić, zacząłem  
rozmyślać nad naszym położeniem. Zbliżała  
się noc, a ja jeszcze nie miałem schronienia  
bezpiecznego, ale teraz nie wiele mi już na  
niem zależało.

Posiadałem przeciw Morlokom środek  
skuteczniejszy od wszelkiej broni, mianowicie  
zapaliki! A gdyby okazała się potrzeba ognia  
przez czas dłuższy, miałem w kieszeni kam-  
forę.

Zdawało mi się, że postąpię najłepiej,  
spędzając noc na miejscu odkrytem i przy  
ognisku.

— Przespię się trochę i przed wscho-  
dem słońca pójdę po maszynę... — mówiłem  
do siebie.

Wprawdzie, dla zdobycia jej miałem  
tylko drog żelazny, ale nabyte przez te parę  
dni wiadomości i doświadczenie wielce ula-  
twiały mi to zadanie.

Powstrzymywałem się dotychczas od wy-  
lamywania drzwi bronzowych, lecz głównie-  
dlatego, iż sądziłem, że ukrywa się za nimi  
jakaś tajemnica... Bo, prawdę mówiąc, nie  
wydawały mi się one zbyt moonemi, miałem  
więc nadzieję, że z pomocą mego dręga za-  
łatwię się z nimi prędko.

(C. d. n.)



pewna, że unia ołowa wprowadziła małe państwa w zależność ekonomiczną od wielkiej Rzeszy niemieckiej, zasemby nieuchronnie musiała pójść zależność polityczna. Chociażby nawet nie nastąpił formalny zabór — wcielenie polityczne Holandii, Belgii i Szwajcarii do Rzeszy niemieckiej, przeciw czemu miały coś przeciwko do pomówienia inne mocarstwa — to wtedy niemiecka marynarka wojenna miałaby do dyspozycji wielkie porty holenderskie i belgijskie, i odrazu doszłyby Niemcy do szczytu swych marzeń: stałyby się w istocie państwem uniwersalnym, *cine Weltmacht*, jakim są obecnie tylko Anglia i Francja, mając wszystkie oceany otwarte, a jakim dotychczas nie są Niemcy, ani nawet olbrzymia Rosja — są one tylko potęgami lądowymi.

Mało w tym względzie pomógł Niemcom kanał kielski, pozwalający niemieckim okrętom wojennym przejechać się z Północnego morza bezpośrednio na Bałtyk, i odwrotnie, z pominięciem zamkniętego Bałtyku Skagerragu. Zbudowano w Kielu pierwszorzędną port wojenny z olbrzymimi warstakami; ale zawsze Kiel leży w saku bałtyckim — i Niemcy posiadają jedyny wylot na oceany — właściwie tylko na Północne morze — w Wilhelmshaven na ujściu rzeki Wesery. Rosja jest zamknięta na Bałtyku i na Czarnym morzu i stara się wytworzyć sobie wylot na oceany od Łodowego morza, tudzież we wschodniej Azji tworzy silną potęgę i pozycję morską we Władywostoku, a zwłaszcza w Porcie Artura. Ale oboje te punkta są oderwane od Rosji i kolej sybirską wraz z odnogami mandżurskimi służyłby będzie wyborze lądowej armii rosyjskiej, ale nie wiele marynarcie. A przedewszystkiem usiłuje Rosja dotrzeć do zatoki Perskiej, skądby wolny miała wylot przedewszystkiem na główne centrum mórz, na ocean Indyjski.

Dwadzieścia lat temu, agitowała się w prasie i na berlińskim kongresie ekonomicznym myśl całkiem podobna: unii Austro-Węgry z Niemcami. Ale ta myśl się nie przyjęła, przedewszystkiem z tego powodu, że oboje państwa są całkiem niezawisłe i Austro-Węgry pozostałyby w unii ołowej, a nie uległoby. Mając dostateczną do własnej obrony siłę wycofałyby się natychmiast w razie, gdyby związek ołowy przeważał się w jakakolwiek zależność polityczną od Rzeszy. Zresztą przychyliano się w Berlinie do unii ołowej z Austro-Węgrami, ale po namyśle cofnięto się. Gdy niepodobnym się okazało zaprzęgnięcie Austro-Węgry do politycznego rydwanu berlińskiego, stało się żywo przed oczyma, że nie warto przyjmować na siebie kłopoty ekonomiczne, jakieby pociągała za sobą owa unia ołowa.

W unii ołowej Niemcy musiałyby arzeć się samostoiści o do taryfy ołowej i podatku pośredniego, tudzież o do zawierania traktatów handlowych z innymi państwami, i w ogóle o do regulacji swoich finansów. W każdym z tych punktów byłoby zależne od zezwolenia rządów i parlamentów austriackiego i węgierskiego i gdyby jeden z tych czynników *vetu* sokożył, zamysły Niemiec musiałyby spełzną na niczem.

Niemcy stoją w unii ołowej z księstwem Luksemburskim, które jest państwem drobne, nie ma podstaw do prowadzenia samodzielnej polityki ołowej, a nadto zerkało się wszelkiego wpływu na ołową i handlową politykę Rzeszy — przyjmując poprostu to, o uchwały rajostąg niemiecki i Rada związkowa, chociaż ani w jednej ani w drugiej nie zasiada.

Co innego Holandia, Belgia i Szwajcarya, — są to kraje całkiem samodzielne o odrębnych właściwościach swego przemysłu, handlu i polityki ołowej. Niepodobna narzucić im postanowień Rzeszy jak na to przystało Luksemburg, ani też z drugiej strony niepodobna, aby Niemcy czynili swoje zamysły zależne od uchwał rządów i parlamentów Holandii, Belgii i Szwajcarii. Wcale też myśleć nie można, aby im dano miejsce i głos w ołowej Radzie związkowej i w parlamencie ołowym, jak to uczyniono od r. 1866 do 1870 w Rzeszy północno-niemieckiej dla południowych państw niemieckich.

Przemysł niemiecki, który się niesłychanie wzmaga i wcale się nie obawia konkurencji holenderskiej w obrębie unii, więc na unie ołową z Holandją chętnieby przystał, zwłaszcza, że mógłby wtedy zgnieść konkurencję angielską w Holandji. Ale też przemysł niemiecki, rozwijający się pod olami ochronnymi, nie przystanie z miłości do unii z Holandją, na zniesienie, ani nawet na zniesienie cel, na czem Holandja zależała moce.

Co do Belgii, niemiecki przemysł metalowy, zajmujący miejsce pierwszorzędne, nie zgodziłby się na unie ołową z krajem, który się w obrębie unii okazał potężnym dla niego rywalem. Natomiast: znówu taktwo nie-mieckie ze wszystkich się opierałoby się unii ołowej ze Szwajcaryą, niebezpieczną konkurentką na polu przędzy i tkanin.

Agraryuszom niemieckim nie zagrażałaby unia ołowa żadną konkurencją o do pól rolniczych, ale trudno, aby się zgodzili na współność niemieckiej pogranicznej kontroli weterynarskiej z władzami Holandji, Belgii i Szwajcarii.

Wszystko to zagraża drogę utworzeniu unii ołowej. A sreastą pytanie, jakby się zachowały inne państwa wobec Niemiec w razie takiej unii. Francusko-niemiecki traktat handlowy, zawarty pod presją pogromu z r. 1870/71, oparty jest na najwyższej faworyzacji wzajemnej, ale aroykorszy dla Niemców, i dlatego zawarli go jako niepodzielny. W razie zawarcia unii traktat ten przestałby obowiązywać Francję. Wogóle otwartyby się mogła era zawziętych wojen ołowych, bo i Anglia nie przypatrywałaby się z zadowolonymi rękami.

Owa zgola, zdaniem prasy niemieckiej, mającej bliższe stosunki z wielkim przemysłem niemieckim, podnoszą, że na drogę współności ołowej Niemcy wejść nie mogą — otwartą pozostaje nadal tylko droga traktatowa handlowych. Wysokie sfery niemieckie mogą sobie swoją drogą marzyć — jak to zdawna wiadomo — że pewnego pięknego poranku w porozumieniu z Francją będzie można zagarnąć Holandję i przyległą część Belgii, resztę zostawiając Francuzom w zamian za Alzację i Lotaryngię.

## Z Księstwa.

(Policja przeciw Polakom — socyalni demokraci).

Poznańskie towarzystwo „Czytelnia Kobiecej” urządziło w Poznaniu bezpłatne kursy nauki języka polskiego dla młodzieży, która nie uczęszcza do szkoły a liczy więcej niż 14 lat. Uprawienie takich kursów widziały poznańskie Polki w tem, że takie luźne kursy nie mogły podpaść pod przepisy o systematycznych szkołach prywatnych tembardziej że nauka na nich była bezpłatną — i że o do podobnych kursów nie ma wyraźnych zakazów.

Tymczasem władze pruskie wynalazły kruczo na to, aby przeszkodzić nauczaniu polszczyzny. Nadesłały towarzystwu „Czytelnia Kobiecej” zakaz prowadzenia tej nauki aż do czasu, gdy władze szkolne na nią pozwolą. Jestto nowy gwałt pruski, bo prawo wyraźnie powiada, iż tylko taki nauczyciel czy zakład naukowy prywatny obowiązany jest prosić władzy szkolnej o pozwolenie udzielenia nauki, który za zapłatę albo przynajmniej za kontraktem podejmuje się swoich obowiązków — „Czytelnia” zaś ani zapłaty żadnej za naukę polszczyzny nie pobierała, ani kontraktów z uczniami swoimi lub ich rodzicami nie zawierała.

Pod względem prawnym jest tedy zakaz władz pruskich gwałtem oczywistym a pod względem moralnym zasługuje na potępienie każdego cywilizowanego człowieka. Bo oczywiście pozwolenia na naukę polszczyzny — a jak ją Prusacy przezywają propagandy polskiej — władze nie dadzą.

Nawet w Rosji już obecnie wstydzono by się wydawać podobny zakaz tembardziej, że kierowniczką kursów „Czytelnia” jest nauczycielka nie tylko egzaminowana, ale posiadająca i rządowe pozwolenie na udzielanie nauki.

W Chodzieżu zebrali się przed kilku dniami delegaci stowarzyszeń socyalno-demokratycznych na naradę nad utworzeniem w Księstwie odrębnej sekcji swego stronnictwa. Odrębność tej sekcji ostatni wrocławski zjazd socyalnych demokratów ze Śląska i innych ziem polskich pod zaborem rosyjskim.

W zjeździe chodziejskim wzięto udział 25 delegatów z 11 miast. Wybrano osobne prezydium zjazdu polskie, a osobne niemieckie. Ciekawym w tem szczegółem było to, że niemieckim sekretarzem wybrano osło wieka o tak polskiem nazwisku jak jakiś Garęcki z Trzoiłanki.

W referatach o dotychczasowej działalności socyalno-demokratycznej biadali wszyscy sprawodawcy nad bardzo niedostatecznymi rezultatami, jakie dotąd osiągnięto, o czemu winne „kościelne ogłupienie ludu polskiego”.

Polaki przewodniczący zecer Gogowski mówił, że postarał się o rozrzucone 80.000 polskich i 30.000 niemieckich pism ulotnych po wsiach. Pisma te dotarły „aż do najmniejszej dziury”. Nadto rozszerzono niemieckie broszury, a mimo to nie osiągnięto, o czemu winna indolencja ludności. Większą uwagę należało, na razie przynajmniej, za zupełnie straconą. Najgorzej jednak to, że „towarzysze” nie mają odwagi publicznie przyznać się do swoich przekonań.

Frost, delegat z Chodzieży wykazywał, że w niemieckich stronach, mianowicie tam, gdzie istnieją fabryki, socyalny demokratyzm już się zaczyna przyjmować.

Bardzo pesymistyczne referaty składali też Kliene z Trzoiłanki, Siebert z Pity, Wierzbicki z Gniezna, Sobieś z Rawicza i Gutcho z Skwierzyny. Wszyscy stosunki przedstawiali jako bardzo smutne i mało mieli nadziei, aby na razie można było jakie pomyślne osiągnąć rezultaty.

Delegat z Stęszewa Bolewicz uderzał głównie na miejscowego proboszcza, którego „nieumiarowana agitacja” nie pozwalała socyalizmowi zapuścić w Stęszewie głębszych korzeni. Ksiądz tak rzekomo przeciw Bolewiczowi podburzył ludność, że go przechodnie

oplwali, a wszyscy katolicy mieszkańcy domu Bolewicza wypowiedzieli mieszkanie i wyprowadzili się. Skutkiem tego bardzo podpadł materialnie, nie przestanie jednak agitować na rzecz socyalizmu i sądzi mianowicie, że trzeba się postarać o polskiego agitatora, któryby „obrabiał” ludność wiejską.

O ciekawem zachowaniu się socyalistów względem Polaków w bydgoskim powiecie opowiadał Buks z Bydgoszczy. W wyborach parlamentarnych w roku 1893 zawarli socyalni kompromis z Polakami, aby przeprowadzić posła Czarlińskiego, który też pobił konserwatystę. Socyalni demokraci liczyli na wdzięczność. Tymczasem Polacy posładali katolicytów towarzyszą robotniczo z wyraźnym celem zwalczania socyalnego demokratyzmu i odtąd socyalisci oddawali swoje głosy katolicytów i konserwatystów Tiedemannowi który też w roku 1898 utrzymał się znów z mandatem bydgoskim.

## Spółeczna sekta.

W Londynie od miesiąca budzi wielkie zaciekawienie wystawa „Armii zbawienia” (Salvation Army). Jest to stowarzyszenie religijne, które uorganizowane przed 30 laty przez pastora Booth, rozprzestrzeniło się nie tylko po Anglii i jej koloniach, ale i po całej przestrzeni świata, i ma liczyć obecnie przeszło milion adeptów, albo raczej żołnierzy. Idea, z której wyszedł Booth, jest, że należy podnieść moralność masy przez rygor i dyscyplinę wojskową. Wszyscy stowarzyszeni, mężczyźni i kobiety, mają oficerów płci obojczy, czynią wyprawy wojenne dla podbicia obojętności, przeciagają przez miasta przy ogłuszającej wrzawie swych orkiestr, mieszczą w obozach i koszarach.

Ta maskarada i komedia zastosowana do religii obruszyła była z początku opinię. Dziś nietylko przywył ogół do tej strony zewnętrznej, ale zmuszony jest przyznać, że general Booth stał się wielkim reformatorem społecznym. Naprzód wyrwał tysiące ludzi z oclian nędzy, wytwarzają instytucje pomocnicze, a następnie wyrugował z pośród swych żołnierzy nałóg pijanstwa. Żaden umysł głębszy nie lekceważy już też obecnie działalności Bootha i armii zbawienia i każdy nowy objaw ich filantropijnej roboty zwraca na się sympatyczną uwagę postronnego świata.

Wystawa tegoroczna ma na celu wykazanie, że armia zbawienia utrzymuje sama siebie i że się stała wielką rękodzielną, wytwarzającą wszystko, co potrzeba do zaspokojenia materialnego bytu jej uczestników. Nietylko że szewcy i krawcowe szyją obuwie i bieliznę dla żołnierzy, ale armia posiada już swoje garbarnie, swoje przędzalnie i tkalnie płótna i sukna. Ich oście i stolarze wygotowują meble, a cały zastęp innych rzemieślników wyrabia narzędzia, przybory, maszyny, po oazwszy od garnka i ładu, a skończywszy na samoznach do pisania i szycia.

Bospościerając swą działalność na 45 krajów, licząc 13.000 oficerów w koloniach a 36.000 w Wielkiej Brytanii, przyciągając do siebie coraz szersze warstwy proletaryatu, nie dziwnego, że finansowo potrafi zaspokajać swe potrzeby. Zastosowała ona u siebie też dobrze znaną przemysłową zasadę, że produkują na wielką skalę i z pierwszej ręki jest tańsza i zyskowniejsza. I tak za 35 szyl. kobieta może być ubrana całkowicie, a mężczyzna o parę szyl. drożej. Artykuły żywności obliczają, mięso, jaryny otrzymują żołnierze po cenach hurtownych.

Wiadomo jest, że szeregi armii, które w początkach wewarowały się z melodramatycznych nawróceń, wzrastają przedewszystkiem z głębokich warstw proletaryatu. Każdy głodny i bezdomny otrzymuje przytułek, pokarm i odcież w pierwszych koszarach, do których udaje się po pomoc, ale nie za darmo, lecz za drobek. Dostaje pracę, do której jest zdolny, a gdy raz się do niej wdorzy, mając zapewniony byt materialny, komenda przenosi go do tego rzemiosła i tego powołania, które jest dla nowego zaciężnika najodpowiedniejsze.

Potrzeba wielkich administracyjnych zdolności do kierowania takim przedsięwzięciem olbrzymim i wszechstronnem, ale wiadomo synowie i córki generala Bootha, którzy się do ojcowskiego dzieła zapręgli z gorliwością nadzwyczajną, potrafili podobać zadaniu. Widać to z przedmiotów wystawianych w Agrioultur Hall, widąc z planów organizacyjnych, widąc ze statystycznych wykazów i sprawozdań.

Z mnóstwem szczegółów wystawa znanajama widza a ciekawym jest rolniczy dział armii zbawienia. Jak wiadomo, general Booth postanowił utworzyć folwarki po wsiach, załadniąc je proletaryatem miejskim, który mógłby tam znaleźć zdrowe środowisko i rozszerzyć działalność stowarzyszenia. Była to, zdaniem ogólnem, najtrudniejsza, nieledwie niepodobna do urzeczywistnienia część zadania. Istnieją już jednak takie folwarki w kilku koloniach i rozwijają się postępowo.

Najoiekuwszą stoli jest próba dokonana w Anglii, w sąsiedztwie Londynu, w hrab-

stwie Essex. General Booth zakupił tam folwark Hadleigh o 200 akrach ziemi wyjąłowej, zaniedbanej, opuszczonej. Osadzeni na tej puszczy żołnierze i rekruci, przekonawszy się, że to nieprzyjemna wilegatura, ale ciężka praca na glebie, oddali się po krótkim czasie. Nawet w ostatnim roku z 600 ochotników wytrzymało tylko 327. Mimo tego jest już jądro regularnych pracowników. Zbudowano proste, ale odpowiadające potrzebom budynki. Uprawiają jaryny, na targ londyński wysyłane. Ponieważ grunt posiada dobrą glinę, założono cegielnię na większą skalę. Co najważniejsza to to, że bilans za rok ostatni pokazuje, iż czysty dochód, po straceniu wszystkich kosztów, wynosił 895 funtów sterlingów.

Jest to fakt wielkiego znaczenia. Ludność wiejska w Anglii opuszcza gospodarstwo, gdyż jej się nie opłaca. A tymczasem stowarzyszenia nabiałowe z Danii, Norwegii, Holandji zalewają Anglię mlekiem, śmietaną, serem, Francja jajami, drobiem, owocami. Miliony wychodzą za granicę, gdyż gospodarze wiejscy nie rozumieją, iż tylko na drodze stowarzyszenia potrafią produkować dobrze, tanio i otrzymywać zyski.

Folwark Bootha udowadnia to samo, a przykład jest tem bardziej przekonujący, że owo Hadleigh było miejscowością wyjątkowo niekorzystną i wróżyło ruinę. Teraz daje czysty zysk i to ludziami, którzy tam przyszli bez najmniejszej znajomości rzeczy, najmniejszego doświadczenia. Wiadomość, że armia zbawienia tworzy folwarki dla produkcyi mleka, masła i sera, jest wskazówką, w jakim kierunku działać należy.

## Dzieci areny.

Jedną z najwybitniejszych zdobyczy XIX wieku, a zwłaszcza drugiej jego połowy, jest roztoczenie gorliwej, rozumnej i celu świadomej opieki nad małoletnimi, ich pracą i wytwórczością. Dziś wszystkie już państwa cywilizowane posiadają specjalne ustawy, normujące pracę dzieci w rozmaitych gałęziach przemysłu, przytulki, ochronki, towarzystwa opieki nad dziećmi, kolonie wakacyjne itd., wszystkie stanowią wymowny dowód pieczołowitości społeczeństwa o moralne i fizyczne dobro przyszłych obywateli kraju.

Jest tylko jedna gałąź pracy dziecięcej, na której dotąd bardzo mało, jeżeli nawet wcale nie oddał się dobroczynny wpływ społeczeństw cywilizowanych. Praca to bardzo dziś rozpowszechniona i choć ponętna na pozór, bo towarzyszą jej jaryzacja się światła lamp i oklaski rozbawionych tłumów, to jednak okupowana najcięższymi łzami, cierpieniem, a nawet kalectwem na całe życie, a już zawsze upodleniem młodocianej duszy.

Mamy tu na myśli tych maluczkich, którzy pod najrozmaitszymi nazwami, ozy to „oudownych dzieci” ozy „oudów natury” ozy wreszcie w charakterze siołczków i akrobatów cyrkowych służą wyżyskowi sprytnych przedsiębiorców, ciagnących z fizycznego ich kalectwa olbrzymie nieraz korzyści.

Przeciw temu nieładziemu postępowaniu, uwłaczającemu godności ludzkiej, budzić się zaczyna opinia społeczeństw, domagając się słuźnie zakazu w drodze ustawodawczej używania dzieci do wszelkiego rodzaju produkcyi estradowych. Towarzystwa opieki nad zwierzętami stoją na straży ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami. Dla istot ludzkich podobnych towarzystw nie ma. Prawo karze wprawdzie nieładzie obchodzenie się z dziećmi, każdy wie jednak dobrze, że tego rodzaju przestępstwa kryją się skwapliwie przed okiem ludzkim i że karząca dłoń sprawiedliwości w wyjątkowych tylko wypadkach dosięga ich jest w stanie.

Przeciętnej publiczności, uczęszczającej na widowiska, życie cyrkowe przedstawia się jedynie z zewnętrznej, mile nerwy drażniącej strony. Widzi śmiech na twarzy koziokukającego dziecka, a nie zdaje sobie sprawy, że śmiech ten okupiony został latami łez, cierpień i katuszy. Wejrzcie w głąb tego życia, przypatrzyć się dziecku podczas nauki, udaje się mało komu, a jednak odwrótne strona tego życia kryje mnóstwo strasznych tajemnic, brudów, niegodziwości i ocl ich zwierzęcych.

Jedną z publicystek angielskich, pani Borley, tak opisuje los tych młodych sztukmistrzów w Londynie: Odsiane w laschmany, schodzą się dzieci te do szkoły cyrkowej, gdzie od godz. 9 rano do 3 popołudniu „pracują” bez przerwy. I oć to jest za praca? Oto pod świąt baka, wśród najordynajniejszych przekleństw „nauczyciela” wykonywujących najrozmaitsze ówionienia gimnastyczne. Biada dziecku, któremu się skok nie udał, które upadając potłukło się boleśnie: bat, który dotąd służył tylko za postach, spada na plecy dziecka, raniąc je nieraz do krwi. W czasie 5-godzinnej nauki nie wolno dziecku przysiąść nawet na chwilę, dopiero od godz. 3 do 4 jest odpoczynek. Od godz. 4 popołudniu do 7 wieczorem znów nauka, o godz. 8 przedstawienie. Podczas produkcyi nauczyciel nie spuszcza wzroku z swego ucznia i wzrok ten każe właśnie dziecku śmiać się nawet wówczas, gdy do śmiechu nie ma

zgola ochoty. Po przedstawieniu, o godz. 11 wieczorem wolno dzieciom iść do domu, jeżeli go wogóle mają. Jeżeli nie, czekają noclegu w stajni lub w jakim zakątku gmachu cyrkowego.

Nie trzeba chyba dodawać, jak ta nuzająca praca fizyczna o głodzie i ochłodzie zgubnie wpływa na rozwój dziecka, które w tym właśnie okresie życia potrzebuje jaknajwiększej pieczy. Niemniej jednak są te męczarnie fizyczne w porównaniu ze szkodami moralnymi, jakie życie w podobnym legowisku brudów wywiera na młodocianą duszę. O jakichś pojęciach religijnych lub moralnych nie ma nawet o mówić: nie posiadają ich „dzieci areny” bo i któż miał w nie pojęcie te woszeć? Rodzice, jeżeli ich mają, nie, bo oni najczęściej od dzieciństwa te same koleje przechodzili — a nauczyciel tembardziej, oo jednak gorsza to to, że dzieci te z biegiem czasu zatracają w zupełności nawet poczucie pokrewieństwa i związków rodzinnych.

W Ameryce w r. 1875 szczególny wypadek powołal do życia pierwsze „towarzystwo obrony dzieci”. Pewnego bogacza, który był częstym gościem cyrkowym, uderzyło zachowanie się młodocianego gimnazysta. Tworząca jego podczas produkcyi promieniała szczerą, na pozór, radością, ilekroć jednak bogacz opuszczał cyrk, widział malca, stojącego pod filarem gmachu i zalewającego się gorkimi łzami. Zapytany o przyczynę płaczu nie chciał jej wyjawić. Zaciekawiony tem bogacz, udał się w towarzystwie znajomego za kulisy cyrkowe i trafił właśnie na godzinę „nauki”. Scena, jakiej był świadkiem, wytłumaczyła mu odrazu powód płaczu dziecka. Malce tarzał się na arenie cyrkowej, a „nauczyciel” raz po raz okładał go batem. Sprawa oparła się o sąd, który pedagogowi cyrkowemu wymierzył karę, co prawda, niezbyt wysoką. Bogacz, który stał jako świadek, sokożył na ręce sędziego pokąną sumę na założenie towarzystwa, któreby zapobiegało podobnym wypadkom.

Wkrótce i w innych państwach powstały towarzystwa obrony dzieci, nie są one jednak w stanie zapobiedz skutecznie złemu, działalność ich bowiem ma jedynie charakter przysgodni: występują w obronie dziecka dopiero wtedy, gdy je spotkało nieszczęście, dotknęło kalectwo, słowem, mają do czynienia z dziećmi, które od zepucia uchronić już trudno, bo ono nieraz w duszach ich już głębokie zapuściło korzenie.

Jedynym skutecznym środkiem byłoby ustanowienie prawa, wzbraniającego bezwarunkowo używania dzieci do produkcyi scenicznych. Sprawę tę poruszone obecnie w Anglii i można mieć nadzieję, że za przykładem jej pójda inne państwa cywilizowane i że w wieku XX używanie dzieci do męzących produkcyi będzie tak karane jak dziś pastwienie się nad koniem lub kotem.

K. F.

## KRONIKA.

Lwów dnia 16 Września.

Dołączamy do dzisiejszego numeru dla naszych prenumeratorów kwartalnych czeki pocztowej Kasy oszczędności, za pomocą których bezpłatnie mogą przesłać przedpłatę na oczekiwany kwartał bieżącego roku. Bardzo nam to dogadza, bo ułatwia manipulację, jeśli o to z szan. prenumeratorem, którym nie robi różnicy wysłanie prenumeraty kilka dni wcześniej, przedpłatę już teraz zamiast 1 października nadeszła.

Szkola handlowa wyższa we Lwowie. W sobotę nadszedł do Lwowa reskrypt ministerjalny, według którego cesarz przyzwolił na otwarcie wyższej szkoły handlowej we Lwowie. Szkoła otwartą będzie 1 października br.

Ze sfer pocztowych. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zmianę miejsc służbowych kontrolorom pocztowym: Wiktorowi Wiczorkowi z Sambora i Ignacemu Jurkiewiczowi z Krakowa, tudzież asystentom pocztowym: Zygmuntowi Julianowi Kleczkowskiemu ze Lwowa i Mieczysławowi Kajetanowiczowi z Jasła.

Ze sfer kolejowych. Minister kolei żelaznych zamianował Władysława Gramskiego, inspektora i naczelnika stacyi podwojewódzkiej, naczelnikiem stacyi czerniowieckiej, a Bertolda Wolskiego, starszego inżyniera, uwolnił od służby na stanowisku zastępcy naczelnika ogrzewalni tryjskiej; Adam Miński, inżynier-adjunkt został przeniesiony z ekspozytury trasowej lwowskiej do kierownictwa budowy do Tryestu.

Wiadomości kościelne. W dycezyi przemyskiej obrz. ład. przeniesieni zostali: ks. dr. Andrzej Macko z Bochni do kościoła katedralnego w Tarnowie, ks. Jakób Urbański z Dębna do Tarnowa, ks. Władysław Hajarzki z Tarnowa do Bochni, ks. Józef Gawor z Tarnowa do Dębna.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Kazimierzowi Rymarowi, urzędnikowi magistratu rzeszowskiego na zmianę nazwiska rodzowego „Rymar” na nazwisko Korski.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej myślenickiej z grupy gmin wiejskich rozpisano namiestnictwo na 26 października br.

IV krajowa konferencja nauczycielska. W piątek w ciągu obrad popołudniowych drugim członkiem wydziału wykonawczego został obrany p. Szlenkiewicz insp. okręgowy z Kos-

Nowości na jesień z konfekcyi damskiej poleca MAGAZYN SCHAYERÓW we Lwowie.



sowa a zastępcami pp. Nowakowski i Orzechowski.

Następnie w dalszej dyskusji nad referatem p. Rybka uchwalono, aby dlaświatwie spójniejszej wiekiem do zapisu pozwolić z drugiego roku nauki przenosić się na czwartą, a z czwartą na szóstą, ale tylko w 8 lub 9 roku życia, a w 15 roku uwalniać już dzieci od uczęszczania do szkoły na naukę codzienną, w 16-tym zaś na odpočinąca. Uchwalono też dzieci gorzej ogół swem zachowaniem się, wykluczać ze szkół raz na zawsze.

Obszerny referat o współdziałaniu rodziny ze szkołą w rozwijaniu pojęć dziecięcych w sprawach etycznych wygłosił p. Nowakowski i między innymi zaznaczył, że głównymi postulatami w tym kierunku jest częste znośnienie się rodziny z nauczycielami i wzajemne ich zaufanie do siebie.

Sprawa dorocznego popisów szkolnych wywołała ożywioną dyskusję a kwestię urządzania ich w miejsce uroczystego zakończenia roku szkolnego postanowiono każdemu kierownikowi szkoły pozostawić do dowolnego rozwiązania, o czym jednak powinien zawiadomić swą radę okręgową, gdyż na popis taki powinien zawsze przybywać delegat z Iona tej rady.

Nakoniec powzięto szereg szczegółowych wniosków pod względem stylizacji i formalnego wyglądu świadectw, poczem przewodniczący odczytał posiedzenie do soboty.

Ostatni dzień — sobota — obrad uczestników konferencji rozpoczął się nabożeństwem żałobnym w kościele archikatedralnym za spokój duszy śp. Urbaskiego inspektora okręgu kołomyjskiego, poczem delegaci zebrałi się znów w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica, gdzie p. Bruchnalski nauczyciel szkoły przemysłowej wygłosił referat o potrzebie nauki śledztwa w szkołach ludowych tak męskich jak żeńskich. W dyskusji nad tym referatem zabierali głos pp. Siedmiogórski i Kostecki. Ten ostatni postawił wniosek, aby z nauki śledztwa i rysunków stworzyć osobną grupę, a nauczycielom tych przedmiotów zapewnić podżądania zawodowego egzaminu państwa starszych nauczycieli. Wniosek ten w głosowaniu upadł.

Następnie p. Saloni imieniem komisji emerytalnej złożył sprawozdanie ze stanu funduszu emerytalnego.

Z kolei odczytała panna Kostecka, nauczycielka lwowskiej szkoły wydziałowej żeńskiej, obszerny referat o potrzebie licznych zmian w regulaminie żeńskich szkół wydziałowych, przyczem silny położyła nacisk na szkodliwy wpływ, jakie wywierają na młodociane umysły zabawy tańcujące, teatry amatorskie itp.

Do tych postulatów przyłączył się i p. Saloni, który żądał, aby ułożenie zabronić stanowczo uczęszczania do publicznych teatrów, a p. Schindler postawił wniosek zabronienia nauki tańców.

Insp. p. Baranowski zwracał co prawda uwagę na to, iż podobne ograniczenia swobody uczenia jest wkradaniem się w zakres władzy rodzicielskiej, lecz pomimo to większość zebranych uchwaliła te zasadnicze przeciwko na szerzący się podówczas zabaw publicznych niemoralność. W dalszej dyskusji nad tym referatem, w której rolę łagodzącego pośrednika odgrywał p. Baranowski, uchwalono cały szereg rezolucji, zmieniających prawie zupełnie stary regulamin szkół wydziałowych żeńskich.

Z Izby sądowej. W sobotę rano przed lwowskim trybunałem sędziów przysięgłych stanęła banda złodziejska, oskarżona o liczny szereg kradzieży, składająca się z 4 osób. Herastem tej „spółki” — jak się oskarżeni sami nazywają — był niejaki Franciszek Hemling z Zamarstynowa, a jego prawą ręką 17-letni Józef Adamowski, czeladnik ślusarski zamieszkały również na Zamarstynowie.

Obaj współnicy zajmowali się kradzieżą garderoby po lokalach publicznych, którą matka Hemlinga, wdowa obciążona ciężkim długiem, transportowała do Glinny Nawary, do mieszkającej tam swągry Anny Adamowskiej, akuszerki. Ta spieniężała skradzione przedmioty na miejscu, a czysty zysk odsyłała rzetelnie na ręce Hemlinga do podziemia. Oskarżeni przyznali się do winy i starali się tylko udowodnić swe „uczciwe postępowanie w interesach spółki”.

Rozprawa przeciw Franciszynowi i Do browalskiemu, oskarżonym o kradzież na szkole kapłana Urbaskiego, została odroczone na poniedziałek, ponieważ obaj oskarżeni, chcąc wykazać swe alibi, powołali się na świadka, którego miejsce zamieszkania nie jest znane; policyj poroczono wynalezienie i przystawienie owego świadka.

Okradzenie dra Ziembickiego, o czym przed kilku dniami było głośno we Lwowie, nie miało takiego epilogu, o jakim donosiły wiadomości z Cieszanowa, bo jak się obecnie okazało, nie schwytano tam wcale autora kradzieży Lemasińskiego, lecz jego współnika, jakiegoś ogrodnika, który w ostatnich czasach mieszkał w Kijowie i właśnie teraz wybierał się do Rosji.

Pomnik cesarowski. W Stojanowie 10 km. uroczyste odsłonięcie pomnika cesarowej Elżbiety. Pomnik ten, kuty z piaszkowa jest prawie 7 m. wysoki. Z jednej jego strony znajduje się niszka, w której umieszczono metalowe popiersie cesarowej nad tablicą, zapożyczoną w pięknie wystylizowany napis. Poświęcenia pomnika dokonali kanonicy: ks. Błażej Janor, obrz. rzym. kat. i ks. Jan Sochacki, obrz. gr. kat. Po poświęceniu zaś przemówił p. W. S. Weyda komisarz straży skarbowej w trzech językach: niemieckim i naszym. W uroczystości wzięło udział wielu wyższych oficerów, którzy umyślnie w tym celu przybyli do Stojanowa, przedstawiciele władz cywilnych i mnóstwo ludu.

Powódz. Wiedeń 16 września. W ciągu nocy Dunaj znowu nieco przybrał, ale zdaniem rzeczoznawców stolicy nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

O godzinie 7 rano stan wody wykazywał 6 metrów 26 cm. ponad stan normalny.

Villach 16 września. Przerwa w komunikacji na przestrzeni Selztal-Waldhofen-Eiseners-Hiefia potrafa prawdopodobnie cztery tygodnie Trzech robotników kolejowych za-

ginęło, prawdopodobnie wpadli do Anizy i utonęli.

Leoben 16 września. W Eisenerz kilka domów zawałiło się, dwie osoby utraciły życie a dwie odniosły ciężkie skażenia. Przestrzeń Hiefia-Eisenerz spustoszona. Mosty zawałiły się. Szkody ogromne.

Budapeszt 16 września. Na przestrzeni od Pressburga do Komorna pocyna woda występować z łożyska i zalewać nadbrzeżne okolice.

Passau 16 września. Dunaj i Inn znacznie weszły. W czasie aktywności ratunkowej utracił życie jeden ze strażaków pożarnych. Pod Passawą przewróciła się łódź, w której znajdowało się 8 osób i dwie z nich utonęły.

Monachium 16 września. Woda leży stopniowo opada. Komunikacja między Monachium a Tyrolm możliwa jest tylko przez Lindau i jezioro Bodenskie.

Wiedeń 16 września. Dunaj pod Wiedniem ciągle wzbiera; stan wody wynosił wczoraj popołudniu 476 cm. ponad stan normalny. Poczyniono najobszerniejsze zarządzenie celem ochrony okolic nadbrzeżnych. Wiedniowi nie grozi żadne absolutnie niebezpieczeństwo. Całe quasi handlowe wzdłuż brzegu dunajowego a także niżej położone mieszkania tamtejsze znajdują się pod wodą. W Heiligenstadtzie jedna ulica częściowo zalana. Można obawiać się dalszego wzebrania wód, albowiem zauważono, że woda w górnym biegu Dunaju ciągle przybiera.

Gmunden 16 września. Most na rzecę Trawie zerwany, 16 osób utonęło.

Wiedeń 16 września. Komunikacja między Wiedniem a Salzburgiem przywrócona. Dyrekcja kolei państwowych ogłasza, że na wylę przestępstw kolejowych w Dolnej Austrii, Górnej Austrii, Salzburgu, Styrii, Tyrolu, Bawarii, Saksonii, oraz w żegludze parowej Passau-Linc-Wiedeń nastąpiła przerwa.

Isohl 16 września. Niebezpieczeństwo powodzi już minęło. Szkody są ogromne. Przerwa w komunikacji kolejowej oraz kolejowej potrafa czas dłuższy.

Liniz 16 września. W powiecie Braunau powódź wyrządziła ogromne spustoszenia. Woda Salcahy opada. Miasteczko Simbach zalane. Wiele mostów zniósł wzebrane wody. Część domów runęła Zalane są także Mauerkirchen, Altheim i Uttendorf.

Pod Schardingiem a także pod Gmundem woda opada. Podczas walenia się jednego z domów w Neunkirchen dwie osoby straciły życie. W Ebensee największe niebezpieczeństwo już minęło. W Linzu ulice położone wzdłuż brzegu dunajowego zalane. Wiedl Urfaur także zalane.

Z Krakowa odjechał w sobotę o godzinie 4 z rana nadzwyczajnym pociągami batalion pionierów, celem niesienia pomocy ludności w okolicach zagrożonych wylewem Wisły. Batalion zmobilizowano w przeciagu dwóch godzin po otrzymaniu depezy, żądającej pomocy wojska.

Biuro pośrednictwa pracy dla włościan. Nadzwyczajne walne posiedzenie towarzystwa rolniczego krakowskiego odbyło się w piątek pod przewodnictwem prezesa Jędrzeja hr. Potockiego. Głównym przedmiotem obrad był poruszonej przez Wydział krajowy projekt utworzenia biur pośrednictwa pracy dla ludności rolniczej w zachodnich okolicach kraju, której znaczna część opuszcza na wiosnę kraj nasz, a powraca do domu dopiero po ukończeniu w Niemczech robót polnych.

Prof. dr. Milewski silnie poparł myśl za wartą w piśmie wydziału krajowego, poczem jednomyślnie uchwalono przystąpić na następnym posiedzeniu do dyskusji szczegółowej. Podstawą jej będzie referat hr. Janusza Tysskiewicza z Weryni. prezesa rady pow. kolbuszowskiej.

Na razie ograniczono się do ogólnego zastrzeżenia, że celem nowej, ewentualnie utworzyć się mającej instytucji nie byłoby ułatwianie, a tem mniej zachęcanie do wychodźstwa, ale uregulowanie podaży i popytu na targu pracy.

Postanowiono również odnieść się do sejmiku krajowego z prośbą o utworzenie w wydziale krajowym biura tyfowego, którego zadaniem byłoby bronić interesów produkcyj, w szczególności także rolniczej w ustanawianiu wysokości kosztów przewozu.

Dr. Kazimierz Szwykowski zmarł w Paryżu 13 bm. Był to jeden z ostatnich weteranów z r. 1831, powszechnie szanowany dr. Kazimierz Szwykowski, krewny Józefa Kraszewskiego. Niewyczerpanej dobroci, słodkości anielskiej i rzadkiej prawości, służył rodom aż do ostatnich dni. Złotki jego złożono 15 bm. na omentarzu w Montmorency.

Morderstwo żydowskie. W ciągu rozprawy czwartowej w sądzie kutohorskim w Czechach przeciw żydowi Hilsnerowi, oskarżonemu o morderstwo spełnione sposobem rytualnym na dziewczynie katolickiej Hruza-równie, roztrząsano przedewszystkiem sprawę śladów krwi, znalezionych na ubranu Hilsnera. Zdaniem rzeczoznawców prof. Reisenberga i dra Slwica z Pragi, plamy na szarych spodniach Hilsnera pochodzą, według wszelkiego prawdopodobieństwa z krwi.

Obronca żądał fakultatywnego świadectwa wydziału medycznego na uniwersytecie praskim.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, oświadczając, że orzeczenie lekarzy odpowiada całkowicie przepisom §§ 125 i 126 ust. k. Lekarze przeprowadzili najsumienniejsze wszystkie poszukiwania.

Nie mogli tylko, z powodu wyprania płam, przeprowadzić dokładne badań spektroskopijnych i dlatego użyli wyrażenia z „największym prawdopodobieństwem”.

Trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy.

Matka Hilsnera uchyliła się do zeznań. Sw. Karol Franz zeznał, że u Hilsnera widywał tylko sozoryk, a nigdy nie widział noża.

Świadek Skala, robotnik, który pracował razem z Hilsnerem w cegielni, podczas wypadku z Hilsnerem, który ma wyjaśnić pochodzenie krwistych plam na spodniach, zaprzeczył stanowczo twierdzeniom Hilsnera. Kamień ani nie skażony Hilsnera w nogę, ani też krew nie puściła mu się z nosa. Gdy

Hilsner powtórzył swoje tłumaczenie się, świadek Skala zawołał: „Nie kłam bezczelnie!”

Świadek redaktor *Deutsches Volksblatt*, Arnold Schner, opowiadał o wywiezieniu swojej do Polny, gdzie zbierał materiały dowodowe w sprawie zbrodni. Towarzyszył mu: fabrykant Nowotny i szewc Schie. Świadek twierdził, iż nie ulega wątpliwości, że dnia 27 marca widziano w Polnie żyda Berana.

Przew. To jest niemożliwe, bo był wówczas w więzieniu, skąd go wypuszczono nazajutrz tj. 30 marca.

Świadek dr. Schner. A ja udowodnię zeznaniami 27 świadków, że Berana widziano na ulicy w dzień zbrodni! Świadek wymienił w dalszym ciągu nazwiska dwóch czeladników szewskich, którym Hilsner opowiadał w Wielki Czwartek, nazajutrz po zbrodni, że w nocy poprzedzającej morderstwo, nocował u Hilsnera rzekaz rytualny z Goltch Jenikau (Poruszenie).

Rzekaz ten nazywa się Kurzwel. Matka Hilsnera to samo mówiła przed Schiem. Kiedy Schner ze Schiem i Nowotnym wybadali potem Ioka Hilsnera, nie chciał on już nie mówić o Kurzwel. Są jednak liczni świadkowie którzy mogą stwierdzić, że Kurzwel był wtedy w Polnie.

W piątek przesłuchiowano rzeczoznawcę dr. Prokecha, który na zapytanie dra Bazy, gdzie podziął się męga krew, skoro nie było jej także koło trupa, odpowiedział dr. Prokech, że nie wie.

Chrześć niemiecki. Stanisławowo II w powiecie wrzesińskiej w Księżynie połączyli Prusacy z Sędziwojem w jedną gminę i przechrzcił ją na „Sendschau”.

Przysłowa arabskie.

— Człowiek jest mostem, po którym chodzi dobre i złe.

— Pytaj doświadczonych, a nie uczonych.

— Ogień nie sparzy nikogo, tylko tego który go nadeptuje.

— Dwóch melonów nikt w jednej ręce utrzymać nie może.

— Między jednookimi bądź też jednookim.

— I najbrzydsza małpa jest w oczach swej matki gazela.

— W ciastym domu pomieści się stu przyjaciół.

— Rosa nie napelni próżnej studni.

— Próżny duch — ostry język.

Reperioar teatru hr. Skarbka.

W niedzielę po południu pierwsze w tym sezonie przedstawienie popołudniowe o godz. 1/4 „Dom otwarty” komedia w 3 aktach M. Baluckiego.

W niedzielę wieczorem o godz. 1/8 „Orfeusz w piekle” czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Offenbacha (z udziałem wszystkich pierwszorzędných sił operetkowych i z udziałem nowozangażowanych tancerzy i tancerek).

W poniedziałek po raz trzeci „Miejsca kołbiet” krotoczwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. (Grana w Paryżu z wielkim powodzeniem).

Kalendarz.

W niedzielę 17 września Lamberta B. — Zacharyja prep.

Wschód słońca 17 września o godz. 5 min. 46, zachód o godz. 6 min. 2.

W poniedziałek 18 września Tomasa — Wosp. cz. Mych.

Wschód słońca 18 września o godz. 5 min. 48, zachód o godz. 5 min. 59.

Pod zorzą północną.

W Londynie bawi obecnie jeden z członków wyprawy arktycznej Wallmana, która świeżo powróciła z Ziemi Franciszka Józefa, p. Evelyn de Baldwin. Miał on interwiew z jednym z dziennikarzy angielskich i opowiedział mu kilka epizodów ze swego pobytu w krainie lodów i nocy.

Barozysty, biektnooki syn północy — opowiada dziennikarz angielski — p. Baldwin ma twarz śmiałą i pełną energii. Powiada, że na Ziemi Franciszka Józefa nie jest tak zimno, jak na Grenlandy, którą zbadał w roku 1893/4 z porucznikiem Peary. Natomiast panują tam mgły silne, skutkiem czego gdy na Grenlandy można znieść dość łatwo suchy mróz, na Ziemi Franciszka Józefa wszyscy członkowie wyprawy cierpieli na silne bóle reumatyczne, a prócz tego ul gali częstym zaburzeniom żołądkowym.

P. Baldwin jest członkiem towarzystwa meteorologicznego Stanów Zjednoczonych i prócz stałych obserwacji barometrycznych otrzymał 83 zdjęć zorzy północnej ze szczególnem uwzględnieniem położenia jej wśród konstelacji gwiazd. Te obserwacje, zwłaszcza w zestawieniu z temi, które poczynione zostały przez wyprawę grenlandzką w r. 1893/9, oraz tem, jakie przedsięwzięte są przez trzy nowe wyprawy na Szpiobergu, Islandyi i na północnym krańcu Norwegii mogą stać się nader cennym materiałem dla badań naukowych.

Jedną ze swych stacji meteorologicznych założył p. Baldwin w chacie lodowej w pobliżu fortu Mac Kinleya, gdzie pozostawił dwóch członków swojej wyprawy Beutzenia, b. uczestnika w podróży Nansena i Pawła Bjorwiga, obydwóch z Norwegii. W powrocie zastał przy życiu już tylko jednego z nich.

O tym dramatycznym epizodzie, jaki rozegrał się na dalekiej północy, gdzieś pod barwnymi smugami zorzy arktycznej, opowiada p. Baldwin co następuje:

„W dniu 27 lutego rb. zbliżałem się do fortu Mac Kinleya. Gdyśmy podchodzili do

masz śniegu, pod którą ginęła zupełnie chata, straszna myśl przebiegła mi przez głowę:

— A może ci ludzie pomarli?

Podsunąłem się jednak ku wejściu, a wtedy na spotkanie moje zerwał się człowiek zaszyty w skórę, z bronią w rękę. Przeczulem, że się stało coś złego.

Człowiekiem tym był Paweł Bjorwig.

Zbliżył się i wstrząsając ma ręką zawołał:

— Biedny Beutzen nie żyje!

Była to, niestety, prawda. Beutzen zachorował jeszcze w grudniu i był troskliwie pielęgnowany przez Bjorwiga. Obaj ci ludzie zawarli ścisłą przyjaźń i nie rozdzielali się ani na chwilę. Ponieważ Beutzen nie mógł iść dalej, postanowili spędzić zimę w chacie o 30 mil na wschód od takiej samej chaty, w której przezimowali Nansen i Johansen w r. 1895/6. Opis tego przeżiwiania znajduje się w książce Nansena „Wśród nocy i lodów”.

Zanim Beutzen zachorował, obaj towarzysze mówili nieraz pół żartem i pół na serio o tem, że jeden z nich może umrzeć. Otóż obiecali sobie wzajemnie, że gdyby to nastąpiło, wówczas ten, który przeżyje, nie pogrzebie zwłok wśród lodów, gdzie dostałby się mogły niedźwiedzie i lisy, lecz przetrzyma je aż do przyścia pomocy.

— Gdzie pogrzebał Beutzen? — zapytałam zapamiętując o tej wymianie obietnic.

— Nigdzie — zawołał Bjorwig — leży tutaj. Dotrzymałem słowa!

Z początku nie chciałem wierzyć, aby człowiek zdrowy i żywy mógł przez dwa miesiące znajdować się nie tylko obok trupa, lecz wypić z nim, gdyż rozmiary chaty nie pozwalały na odsunięcie zwłok. Jednakże była to prawda. W chacie obszyte w skórę leżały zamrożone zwłoki dawnego towarzysza Nansena.

Z nim to wśród długiej nocy zimowej spędził czas niedostępny jego za życia i równie przywiązany po śmierci towarzysz Paweł Bjorwig.

## Telegramy i telefonematy

Zakopane 16 września.

Wczoraj wieczorem przybył tu książe biskup Puzyra. Na granicy Zakopanego oczekiwała na przybycie dostojnika konna bandyera, złożona ze stu górali świątecznie przybranych. Przed kościołem stała pod bramą tryumfalną rada gminna w komplecie oraz członkowie klimatyki. Domy udekorowane flagami. Dziś dopełnił ks. biskup aktu konsekracji nowego kościoła w asystencji duchowieństwa.

Pogoda znowu dziś piękna. Z wszystkich okolicznych wsi przybył lud we wielkiej liczbie.

Podczas całego aktu panował uroczysty nastrój.

Milosław 16 września.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika Słowackiego, który stanął w prywatnym ogrodzie p. Józefa Kościelskiego, zjechało około 200 osób z Księżystwa, z Warszawy, tudzież z Galicji. Przybyli: Sienkiewicz, Spasowicz, Noskowski, Karol Brzozowski, dyrektor teatru krakowskiego Kotarbiński, ks. Ferdynand Radziwiłł, prezes Koła Polskiego Moty i w. in. Osobnym pociągami z Poznania przybył znaczny zastęp gości. Po nabożeństwie w miejscowym kościele odsłonięto pomnik poety, dłuta Marcinkowskiego. Jest to pód prawdziwego talentu rzeźbiarskiego. Koło pomnika przemawiał ks. Czartoryski, Sienkiewicz, Spasowicz i profesor Dembiński.

Wiedeń 16 września.

Księżna bawarska Gizela z synem księciem Konradem wyjechała wczoraj z powrotem do Monachium.

Wiedeń 16 września.

„Politische Correspondenz” donosi, że reprezentanci Austro-Węgry z konferencji pokojowej w Hadze otrzymają wysokie odznaczenie, a mianowicie hr. Welsersheimb wielką wstęgę orderu Leopolda a radca ministeryalny Meray i profesor Lamach krzyże komandorskie orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 16 września.

Cesarz w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wyjechał dziś o 6 rano wraz z otoczeniem dworskim do Celowa.

Budapeszt 16 września.

Pomiędzy znanym sportsmenem Kreuzbrückiem a referentem spraw sportowych dziennika „Pesti Hirlap” Balaszem odbył się wczoraj pojedynek na pistolety. Obaj przeciwnicy wyszli bez szwanku.

Wiedeń 16 września.

Przybył tu wczoraj wieczorem rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew i po krótkim wypoczynku udał się w dalszą podróż do Wiesbaden.

Wiedeń 16 września.

Królowa Wilhelmina i królowa matka wyjadą w przyszłym miesiącu do Poczdamu.

## Dział ekonomiczny.

— Cukrownia w Przeworsku. W piątek odbyło się zgromadzenie gal. akcyjnego Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku. Sprawozdanie za czwarty rok obrachunkowy 1898/99 stwierdza, iż rok ten był pod względem rezultatu finansowego najlepszym od czasu założenia Towarzystwa. Do rezultatu tego przyczynili się: znacznie lepsza jakość buraków, lepsze ceny za cukier i powiększona ilość przerobionych buraków. W roku ubiegłym przerobiono buraków 556600 q (w roku 1897/98 491100 q); w 24 godzinach 1898/99 7860 q (w roku 1897/98 7525 q). Zakontraktowano 1898/99 morg. akcyjnych 2414 oraz plantowaną morg. kupnych 1597, włościańskich 493, razem 4504. Sprzętu przeciętnego dostawiono do fabryki netto: z morgi akcyjnej 138,96 q, kupnej 124,13 q, włościańskiej 105,30 q. Buraki same kosztowały przeciętnie z kosztami odbioru, frachtem i kopcowaniem w fabryce: koron 2,0090. Z buraków odebranych producentowi dostawili fabryce: kolejną 325890 q = 55,65 proc., na osi 259710 q = 44,35 proc. Z buraków kolejną nadesłanych przypada: na stację Rady-mno 41506 45 q, Jarosław 29427,30 q, Mości-ska 26694,05 q, Medyka 16665 30 q, Łańcut 23011,40 q, Niżankowice 17326 55 q, Przemyśl 15894,10 q, Rzeszów 22723,50 q, Czaudec 9199,80 q, reszta w mniejszych ilościach na inne stacje. Cukru wyprodukowano wogóle wszystkich produktów 83702 83 q, czyli 14 294 proc. buraków. Na wyprodukowanie 1 ctr. metr. spotrzebowano 6 9962 q buraków. Zysk wynosi 586236 koron 7 hellerów. Wydywidany przyznano 18 proc. Starając się o ułatwienie producentom dostawy buraków, postanowiło towarzystwo w roku bieżącym urządzić stację odbiorczą buraków w Radymnie i gotowe jest do ustawienia wag i na innych stacjach, jeżeli na odnośnych stacjach co najmniej 400 morgów austr. plantacji się zbierze. Budowa rafinerii ukończoną zostanie dopiero około 15, października.

## Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 16 Września 1899.  
Akcyje za sztukę: Kolei gal. Ka. i Lwowska po 200 zł. m. k. 210 — do 212,50. Kolei l. ow. Czerń-Jasak po 100 zł. w. a. 223,50 do 226,50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372 — do 379 — akcyje garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. — do 195 —  
Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 98,50 do 97,20. 5% i 10% prem. 110 — do 110,70. 4% los. w 50 latach 108 — do 109,70. Banku krajowego 4% los. w 51 latach 100,20 do 100,90. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 97 — do 97,70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (11 emisja) 98,50 do 97,20. 4% los. w 41 lat 96,50 do 97,20. 4% los. w 56 latach 98,50 do 94,20.  
Oblig. za 100 zł. Galic. funduszu propinacynowego 4% 97 — do 91,20. Bukow. funduszu propinacynowego 5% 102,50 do —. Kom. banku krajowego 5% w. a. 11. em. 102 — do —. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103 — do —. 4% los. 100,20 do 100,90. 4% obligacje kolejowe Banku krajowego 97 — do 97,70 za 100 nom.  
Loży: Loży miasta Krakowa 37 — do 28,25. Loży miasta Stanisławowa 55 — do —.  
Monety: Dukat cesarski 5,67 do 5,77. Napoleonidor 9,53 do 9,63. Półimperyal — do —. Rubel rosyjski srebrny 1,23 — do 1,27. Rubel rosyjski papierowy 1,27 30 do 1,28 20. 100 marek niemieckich 58,70 do 59,15.

## Z rynków towarowych.

Lwów dnia 16 września. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej”): Pszenica gotowa 8,25 do 8,4; pszenica gotowa nowa 7,75 do 8,00. żyto gotowe 5,90 do 6,20, żyto gotowe na terminy 5,50 do 6 —, owies obrotowy gotowy 5,50 do 6 —, owies nowo lub na terminy — do —, jęczmień pastewny 5,25 do 5,50, jęczmień browarn. 0 — do 0 —, groch do gotowania 6,25 do 10,00, wyka 4,40 do 4,60, nasienie liniane — do —, nasienie konopne — do —, bób — do —, bobik 4,40 do 4,60, broszka 7,00 do 7,25, koniuszka czerwona galicjańska 42 — do 48 —, biała 30 — do 35 —, tymotka — do —, szwedzka — do —, kukurudza stara 5,30 do 5,50, nowa — do —, chmiel staro — do —, nowy 56 kilo — do —, rzepak 10,25 do 10,50, groch pastewny 5,75 do 6,25, do gotowania 6,25 do 10 —, Spirytus pariatas Tarnopol gotowy 17,00 do 17,25, us terminy 16 — do 16,50, warranty — do —.

Wiedeń dnia 16 września.  
Notowane wczoraj pszenicę na wiosnę 8,32 do 8,33, pszenicę na maj-czerwiec 0 — do 0 —, na jesień 8,50 do 8,60, żyto na wiosnę 7,22 do 7,24, na maj-czerwiec 0 — do 0 —, na jesień 6,90 do 6,91, kukurudza na maj-czerwiec 0 — do 0 —, na sierpień-wrzesień 0,00 do 0,00, na wrzesień-październik 5,53 do 5,54



